DEFILADA

TYGODNIK ZOLNIERZY 1. DYWIZJI PANCERNEJ

ROK II 18 LUTEGO 1945 Nr. 9

CENA POJEDYNCZEGO EGZEMPLARZA 20 CENTOW HOL.

DRUGI PUŁK PANCERNY

Pułk urodził się odrazu jako pancerny czyli jako embrion odrazu zamiast nóg miał motor — zamiast skóry — pancerz i zamiast zębów i paznogci— broń automatyczną. Stało to się w roku 1919.

Ewolucja noworodka a później młodzieńca polegała na przemianach tych 3-ch czynników — w miarę rozwoju tychże w laboratoriach i halach fabrycznych zmieniał i on swe nogi, skórę i zęby na grubsze, szybsze, precyzyjniejsze i potężniejsze.

KAWALERIA CZY NIE KAWALERIA...

Po długim istnieniu pod nazwą II. Baonu Czołgów 1. sierpnia 1942 roku otrzymał i nazwę i formę organizacyjną... pułku pancernego i jako taki rozpoczął swoją działalność bojową dnia 8. sierpnia 1944 r. Przedtym bije się w kampanii wrześniowej i kampanii francuskiej — stąd dla gros żołnierzy pułku wojna nie jest pierwszyzną ani nowością.

„Zórawiejki" pułk niema — przez przekorę do kawalerii.

Z bólem nakładali wszyscy czarny naramiennik — z dużo mniejszym proporczyki. Dziś sądzą, że byłoby wielkim bólem zdejmować obie te rzeczy gdyż wrosły szybko w krew — przez krew i stały się częścią prawie organiczną, prawie każdego żołnierza pułku.

A czy kawaleria czy nie kawaleria i co jest naprawdę kawaleria, a co naprawdę broń pancerna przestało już być problemem skoro kawaleria potrafi to samo robić co broń pancerna, a broń pancerna to co kawaleria. „Weterynarze" przecież jednakowo zastrzykują „tekalamitki" jak mechanicy garażowi i żaden koń nóżką nie pogrzebał tym co zostali pod Caen — Chambois — Ypres czy Alphen czy na nad kanałem Mark. Zostały za to jednakowo zwęglone kości i spalone czołgi tak ze znakami czerwonemi, żółtemi, niebieskiemi jak i białemi. Rzeczy ważne kiedyś, stały się mało lub nieważne zupełnie. Rywalizacja słów i pojęć przeszła w rywalizację czynów.

DNI SIERPNIOWE

8-go sierpnia to się zaczęło 1944 roku na polach Caen. Pułk szarżuje wychodząc z białej gęstej mgły w słońce, jak widma zjawiając się na pozycjach niemieckich. Pierwszy z pierwszej polskiej Dywizji Pancernej ma zaszczyt zameldować swymi pociskami, że żyjemy wciąż, i krwią wielu pokazać, że gotowi zginąć jesteśmy... jeśli trzeba.

Palą się czołgi jednego szwadronu, wyskakują płonące pochodnie, otrzepując się z płomieni — padają. Inny szwadron to widzi i bez sekundy wahania z jedną komendą



„naprzód" szarżuje w dym. Oddaje on swoją daninę zabitych i rannych.

Wieczorem tego dnia około 10 żołnierzy straszliwie poparzonych i rannych czołgało się 3 klm. aby tylko nie dostać się do niewoli i skonać między swoimi.

Dowódca Dywizji napisał do Ministra Obrony Narodowej we wniosku o zatwierdzenie Swięta Pułkowego: „8. sierpnia-2. Pułk Pancerny stoczył swą najbardziej krwawą bitwę, w której według mnie, a w przeciwieństwie do opinii dowódcy 2. Pułku Pancernego, odniósł zdecydowany sukces. Nie uważam bowiem za sukces jedynie tylko uzyskiwanie zdobyczy terenowych, bowiem nie zawsze leży to w granicach możliwości. Natomiast utwierdzenie się oddziału w pierwszej bitwie co do odwagi, brawury i pełnego poświęcenia wszystkich żołnierzy dla wykonania powierzonego zadania — jest bezwarunkowym sukcesem, sukcesem tym większym, że pierwsze trudności są zwykle dużym hamulcem dla młodego oddziału".

Po 8ym sierpnia idzie 10 dni długich, żmudnych, jakby przysypanych kurzem normandzkim. Covicourt, Estrelle la Campagne — Jort. Wszyscy to przeszli, wszyscy to znają — prawie nic ciekawego.

Aż 18-go wieczorem wzg. 259. Wzgórze jak inne, których wiele widziało się w tamtych stronach. Dla Pułku jednak jest ono „czerwoną płachtą na byka" gdyż poniektórzy ludzie twierdzą czy twierdzili, że Pułku tam nigdy nie było. Pułk posiada świadków, że tam był — w postaci 2 własnych, zepsutych, pozostawionych czołgów, które będą tam prawdopodobnie sterczeć do końca świata, jako że nie można ich ściągnąć bo wzgórze jest diabelnie strome i niedostępne.

Z tego to spornego wzgórza 259 pułk poszedł zamykać Niemcom drogę pod Chambois.

NOC NIESPODZIANEK

Jak się stało trudno dociec — może to wina niemieckich regulatorów ruchu na szosie „Trun — Champeaux" którzy nocą regulowali ruch dla Pułku (autentyczne), iż zamiast na Chambois pułk wraz z batalionem Krwawych Koszul znalazł się w Champeaux t.j. 14 klm. za linią frontu w miejscu postoju Dtwa 2. dyw. panc. S.S.

Jedna z gazet angielskich nazwała ten rajd nocny „lucky mistake" przypisując mu zasadniczy wpływ na zamknięcie worka i całą klęskę Niemców w rejnie. Falaise ze względu na zamęt i dezorganizację jaka powstała w dowództwie niemieckim oraz że to działanie umożliwiło innym jednostkom łatwe dojście na drugi dzień na wzgórze Coudehard.

Jak to faktycznie było, wyjaśni kiedyś prawdopodobnie skrupulatny historyk wojny — prawdopodobnie niemiecki.





Dla Pułku była to noc wszystkich możliwych emocji. Były więc niezłe łupy, świetne wina, niemieccy generałowie w kalesonach, rąbanie przez własne Thunderbolt'y i zapory z dział ppanc. w wąwozach, z których nie można się było rozwinąć. Była to dla Pułku jakby realizacja marzeń o wielkiej przygodzie żołnierskiej.

Sztab 2. dyw. S.S. został rozpędzony. Różne oddziały tego dowództwa które usiłowały stawić opór, rozgromione. Pułk wziął dużo jeńców i zniszczył ogromną ilość sprzętu. Później się trzeba było przebijać przez coraz tężejący opór niemiecki. Było chwilami przeraźliwie ciężko. Jeńcy niemieccy i właśni piechurzy leżeli na czołgach razem w prawie miłosnym uścisku chowając się przed ogniem K.M., bomb lotniczych i granatami ręcznymi.

Szwadrony wjeżdżały na palące się samochody nieprzyjacielskie na drodze, torując sobie w ten sposób ruch.

Około 7-mej rano pułk przebił się z tego kotła i stanął na pół drogi do Chambois. Dowódca Pułku osobiście wraz z kpr. Brz. wziął tu do niewoli ppłk., dowódcę pułku moździerzy wraz z całym sztabem.

Następnego dnia poszedł pułk na wzg. 262.

W pościgu dnia 6. września robiąc 60 klm. pułk jako pierwszy z Polskiej Dywizij wchodzi do Belgii i już około godz. 15-tej zdobywa podminowany most na kanale, opanowuje płn. część m. Ypres i wysuwa się dalej na wschód.

Dnia 7-go września — Hooglade. Pułk częścią sił zdobywa płn. część miasta — częścią wchodzi do miasta od zachodu. W mieście w domach broni się baon niemiecki którego nie można wyrzucić czołgami. Spieszają się dwa szwadrony i szturmują dom po domu. Trzeci szwadron wspiera je ogniem z odległości 30-50 kroków. 3 godziny trwa zażarta walka wręcz. W rezultacie pułk likwiduje całkowicie ośrodek oporu w systemie obronnym Roulers — Hooglade — Gits, bierze do niewoli trzy pełne kompanie niemieckie wraz z oficerami.

Dnia 8-go pułk przecina drogę odwrotu Niemcom pod m. Rouysselede. Dowódca Pułku chcąc oszczędzić miasto od zniszczenia wysyła parlamentariuszy z żądaniem poddania się Niemców. Kiedy ci odmawiają następuje szturm. Otoczeni ze wszystkich stron Niemcy są zmasakrowani. Ktoś nazwał pobojowisko pod R. „Małym Chambois". I rzeczywiście wszystkie ulice i drogi zawalone rozbitym sprzętem, trupami ludzi i koni trzeba było czyścić buldozerami. Pułk zniszczył tu około 8 a zdobył 21 dział różnego typu i kalibru. Pochowano na miejscu 110 i wywieziono około 200 rannych Niemców. Jeńców było bardzo mało — coś 70-ciu.

Tego samego dnia pod wieczór pułk atakuje kanał Leopolda.

NAJULUBIENSZE MIASTO

Ostatnie dni pobytu w Belgii — pułk stoi w miejscowości B.W. Jest to okres lekkich utarczek .i szaleństwa zabaw urządzanych przez miejscową ludność dla „wybawicieli". A więc bale, przyjęcia i parady itp. Skończyło się to jak zwykle smutno dla kilku żołnierzy — związkami małżeńskimi..... Ażeby mający się urodzić przyszli obywatele lub obywatelki B.W. nie miały ojców nieznanych żołnierzy — dobrzy Polacy wzięli wszystko na siebie...

B.W. jest prawdopodobnie z tego powodu wybitnie propolskie. Z drugiej strony jest ulubionym miejscem spędzenia 48 godz. urlopu. O Brukseli żołnierze 2. Pułku mówią prawie z pogardą — cóż to jest w porównaniu z B.W. !

Holandia to krwawy trud żołnierski prawie bez radości. Nazwy : Merxplas — Alphen — Breda — kanał Mark wypisze sobie kiedyś pułk na sztandarze obok innych poprzednich i napewno również nie jako ostatnie.

Mamy iść przecież jak powiedział Wyspiański „gdzieś dalej niżeli te szańce — mamy iść — w sen — we wieczność legendy w mundurach polskiego żołnierza."

X.X.

JOZEF CZECHOWICZ

NIC WIECEJ

Dzień bursztynowy mija.
Rok za rokiem przemija.
Nielekko.

Dłonie poety płoną,
aleś korono —
Daleko.

Nie spadasz jeszcze na czoło,
a spadły już pierwsze krople burzy.
W ogrodach ogni
Podmuch wybuchy wróży.

Jeszcze zaczekam —
zanim przestąpię próg !
I tak kiedyś zaleje sława ciemnym złotem
grób.

„Nic więcej" jest tytułowym wierszem ostatniego tomu Józefa Czechowicza, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli grupy poetyckiej Awangarda.

Był to poeta o zdecydowanej indywidualności artystycznej i razem z Przyboszem wywalczył w poezji polskiej należne i niedocenione miejsce nowemu kierunkowi literackiemu, jakim była Awangarda.

Podczas pamiętnego września ewakuował się razem z Polskim Radiem do Lublina gdzie zginął trafiony bombą.

Lublin był miejscem urodzenia Józefa Czechowicza.

W ostatniej chwili ukazał się komunikat o wynikach konferencji Trzech na Krymie. Brak nam wyjaśnienia punktu o Polsce. Nie dopuszczamy myśli by Polska mogła być zdradzona przez sojuszników.

CO PISZA O SPRAWIE POLSKIEJ

WALKI ARMII KRAJOWEJ

„Gdy z końcem 1943 Armia Czerwona zbliżyła się do granic Polski, rząd p. Mikołajczyka i Naczelne Dowództwo Polskie w Londynie wydały instrukcje nakazujące polskiej Armii Krajowej współdziałać z postępującą Armią Czerwoną. Zrobiono tak mimo braku stosunków dyplomatycznych między rządami polskim i sowieckim, które zostały zerwane przez Moskwę w kwietniu 1943 r. i mimo bezwzględnej odmowy sowieckiej osiągnięcia porozumienia nawet w sprawach czysto wojskowej współpracy.

Polska Armia Krajowa, licząca ćwierć miliona dobrze wyćwiczonych lecz źle wyekwipowanych żołnierzy, pomagała skutecznie działaniom sowieckim, atakując Niemców od tyłu. Zdobyła ona przeszło 250 miast i miejscowości dla Armii Czerwonej i stoczyła 15 dużych bitew. Największą z nich była bitwa o Wilno, które to miasto,dzięki odwadze i poświęceniu Armii Krajowej, Armia Czerwona zajęła o parę miesięcy wcześniej niż byłoby możliwe inaczej. Polska Armia Krajowa, działając na terytorium litewskim, oddała podobną przysługę Armii Czerwonej w Kłajpedzie. Zawsze popierana przez miejscową ludność cywilną, Armia Krajowa odegrała wielką a często wyłączną rolę w wypędzeniu Niemców z Równego, Łucka, Lwowa, Zamościa i wielu innych miejscowości oraz z całego województwa nowogródzkiego. Gdy zaś Armia Krajowa powstała w Warszawie, to trzymała na szerokim odcinku otwarte przejścia przez Wisłę przez pełnych ośm dni — napróżno — a przez 63 dni wiązała pięć dywizji pancernych niemieckich i cztery inne.

W całości, pomiędzy 4 stycznia a 1 października 1944 ćwierć miliona ludzi z Armii Krajowej w oparciu o około dwa miliony cywilnych grało czynną rolę w działaniach wojennych z pomocą Czerwonej Armii. Poniższe wiadomości rzucają pewne światło na nagrodę, jaką zebrali oni w zakończeniu tego pełnego poświęcenia okresu.

W LUBELSKIM

W województwie lubelskim w ciągu ostatnich dziesięciu dni września 1944 Dowódca Okręgu Armii Krajowej, Delegaci Rządu i ich zastępcy zostali internowani. Organizacja Armii Krajowej została poddana badaniom przez komisję złożoną z czterech generałow sowieckich z Moskwy. W Łucku i Włodzimierzu rozpoczęto pobór Polaków do armii Berlinga a Ukraińców do Armii Czerwonej, NKWD wyaresztowało żaś wszystkich oficerów Armii Krajowej.

W ciagu pierwszych dziesięciu dni pazdziernika dywizje 3., 9. i 27., które walczyły z Niemcami, zostały rozbrojone a żołnierze zostali wcieleni przymusowo do oddziałów Berlinga. Tylko tych uwięzionych oficerów i żołnierzy Armii Krajowej zwolniono, którzy podpisali zobowiązanie, że wstąpią do armii Żymierskiego, a tam wcielono ich do specjalnych oddziałów karnych. Liczba Polaków aresztowanych w województwie lubelskim sięga 21.000. Mimo to panuje zupełna jednomyślność w wierności dla rządu polskiego w Londynie.

W LWOWSKIM

W województwie lwowskim Sowiety rozpoczęły nominalnie dobrowolną lecz w rzeczywistości przymusową rekrutację w sierpniu 1944. Niektórym udało się uciec na zachód. Przed upływem sierpnia zaczęły się również wywożenia. Z Tarnopolskiego wywieziono mężczyzn między 18-tym a 55-tym rokiem życia i kobiety do 35-go roku wgłąb Rosji. Komitet Lubelski groził wybitniejszym ludziom wywiezieniem, jesli nie opowiedzą się za nim.

W ciągu pierwszej połowy października stało się jasne, że bezprawne włączenie Lwowskiego do Rosji Sowieckiej jest w toku. Wprowadzono ustrój bolszewicki, co szczególnie wyraźnie zaznaczyło się w dziedzinie wychowania. Powzięte zostały kroki w celu usunięcia wszystkich Polaków przez wywiezienie lub pobór, zwłaszcza ludzi wykształconych. Władze sowieckie jawnie zapowiadały, że nie będzie w tych okolicach więcej Polaków od 15 stycznia. Więzienie przy ulicy Łęckiego we Lwowie zapełnione było żołnierzami Armii Krajowej przebywającymi w najokropniejszych warunkach. W pierwszym tygodniu października zesłano do Moskwy Dowódcę Okręgu.

W KRAKOWSKIM

Donoszą z województwa krakowskiego, że w ciągu pierwszych dziesięciu dni października aresztowania żołnierzy Armii Krajowej były w pełnym biegu z codziennymi łapankami ulicznymi. Aresztowania przeprowadzały wspólnie NKWD, członkowie Polskiej Partii Robotniczej (komuniści) i oddziały armii gen. Berlinga.

W ciągu tej dekady w więzieniu w Rzeszowie umieszczono około 150 Polaków. Z tych jeden był zwykłym przestępcą a reszta składała się z oficerów i żołnierzy Armii Krajowej, urzędników administracji podziemnej i działaczy społecznych. Oto jakie były warunki w więzieniu : „Straż jest złożona z kryminalistów; kradną oni osobistą własność więźniów i ich racje żywnościowe. Więźniowie są bici podczas śledztwa. Niema urządzeń sanitarnych. Rano dają troszkę chleba, wieczorum wodnistą zupę."

Z drugiej dekady października donoszą : „Akcja wroga wobec Armii Krajowej wzrasta poważnie... 270 członków Armii Krajowej i administracji podziemnej jest w więzieniu w Rzeszowie. Bierny opór ludności trwa. Stale są łapanki i rewizje. Zebrania wolno robić tylko za zezwoleniem NKWD".

Z trzeciej dekady : „Ziarno skonfiskowane u rolników wysyłane jest w całości dla Armii Czerwonej. Wczoraj w Rzeszowie NKWD,Milicja Ludowa i żołnierze Berlinga przeprowadzali łapankę w poszukiwaniu ukrywających się przed poborem i dezerterów z armii Berlinga. Złapano około 400 osób. Podobne łapanki odbyły się w innych powiatach. Zarządzono pobór nowych siedmiu roczników."

Przez ten cały czas sztab pułku armii Berlinga stacjonowanego w Rzeszowie składał się z 27 oficerów, w czym było 20 Rosjan, 5 Polaków i 2 Ukraińców. Pięciu Polaków było : pierwszym i trzecim oficerem sztabowym, szefem kancelarii, płatnikiem i kwatermistrzem. Dowódcą pułku był Ukrainiec. Pozatym było jeszcze 6 oficerów Rosjan z NKWD, których zadaniem jest pilnować, by pułk nie zawierał „faszystów" i członków Armii Krajowej.

W WARSZAWSKIM

W końcu października w części województwa warszawskiego zajętej wówczas przez Armię Czerwoną, miały miejsce wielkie aresztowania. Delegat rządu w Siedlcach i szereg oficerów zostali wywiezieni do Sokołowa. Ogłoszono pobór roczników 1915-1920 i 1925, a także powołanie podoficerów rezerwy i stanu spoczynku aż do wieku lat 50 oraz oficerów zawodowych do 60 lat. NKWD, prowadzące te akcje przy pomocy ludzi mianowanych przez Komitet Lubelski, wydało zarządzenie dla „wyplenienia wrogiego elementu przywódców Armii Krajowej". W Krześlinie pod Siedlcami NKWD założyło obóz koncentracyjny dla aresztowanych członków Armii Krajowej i organizacji podziemnej, gdzie trzymano ich w ciemnicy w celach o powierzchni dwóch metrów kwadratowych. Oblicza się, że z końcem października było w tym obozie 1500 osób. Rozpoczęło się także wywożenie ziemian.

W listopadzie 1944 następujące wiadomości przyszły m. inn. do Londynu z zajętych przez Rosjan części województwa warszawskiego : „Terror, masowe arsztowania, konfiskowanie broni wzrastają z dnia na dzień. Należenie do Armii Krajowej jest przestępstwem."

„Komitet Lubelski czyni wielkie wysiłki w celu utworzenia nowego Stronnictwa Ludowego, Partii Socjalistycznej i Stronnictwa Demokratycznego, w op arciu o najgorsze

artykuł „Stem" w związku ze zbliżającą się konferencją Wielkiej Trojki. Gazeta ta elementy. Parcelacja ziemi postępuje, przyczym tworzone są półhektarowe gospodarstwa. Własność osobista właścicieli ziemskich jest rabowana. NKWD zaczyna prześladować księży."

„Delegat rządu na okręg Jarosławia został aresztowany."

„Ludzie zmuszani są terrorem do przystępowania do nowoutworzonych partii. Zorganizowano plutony egzekucyjne. NKWD przy pomocy Milicji Ludowej przeprowadza masowe aresztowania członków Armii Krajowej. W nocy odbywają się rewizje a po ulicach łapanki. Często aresztowane są całe rodziny. Odbywa się rejestracja mężczyzn do lat 50 i kobiet do 30. Administracja cywilna jest w stanie chaosu i zbliża się widmo głodu."

„13-go listopada 2500 Polaków, głównie członków Armii Krajowej, wywieziono koleją z więzienia i obozów w Siedlcach na wschód. Dalsze grupy szykuje się do wywożenia."

„*The Tablet*" z 27 stycznia.



MARSZALEK RUNDSTEDT

Dowódca armji niemieckiej na Zachodzie w czasie nieudanej ofenzywy w Ardenach. Marszałek Montgomery uznał go za jednego z najlepszych strategów niemieckich.

SPRAWY POLSKIE NA ŁAMACH PRASY HOLENDERSKIEJ W BREDZIE

W Bredzie ukazują się dwa dzienniki: „De Stem" i „De Bredasche Courant", oraz jeden tygodnik (przedtym dziennik): „De Trouw". Pierwsze wydania ich ukazały się w niespełna dwa dni po uwolnieniu miasta. Zapewne żaden z obecnych redaktorów tych czasopism nie potrafiłby sobie wyobrazić przed pół rokiem, że to właśnie Polacy z pośród wszystkich wojsk alianckich oswobodzą jego ojczyste miasto i że sprawy polskie zajmą takie poczesne miejsce na łamach prasowych. W Bredzie, tak, jak i w innych miejscowościach, które Dywizja zostawiła na swym szlaku, jeszcze raz się niezbicie okazało, że fakty stwarzane przez oręż polski są najlepszą propagandą polskiej sprawy.

Notatek i artykułow dotyczących Polski i wojska polskiego jest już — po trzech miesiącach zaledwie — taka mnogość, że nie sposob jest na łamach naszego tygodnika omówić je wszystkie. Co kilka dni ukazywały się w pismach bredanskich świeże materjały, nieraz o sprawach ogólnych i w popularnej bardzo formie, Czytywali je skrzętnie wszyscy mieszkańcy Bredy i potym dyskutowali długo na ich temat z polskimi żołnierzami, którzy byli u nich gościnnie zakwaterowani.

Jedną z pierwszych i najmilszych zarazem niespodzianek zrobiła gazeta „De Stem" ogłaszając długi i o wzruszającej dosyc treści wiersz lokalnego poety o nazwie: „Do Polaków, którzy oswobodzili Brede". W tym samym piśmie ukazał się też pierwszy artykuł o Polsce, już w dniu 3 listopada, kiedy toczyły się jeszcze walki nad kanałem Mark. Był on poświęcony historji armji polskiej i walk od czasu kampanji 1939 roku. Niedługo potym wszystkie pisma zamieściły szczegółowy opis uroczystości Polskiego Swięta Niepodległości II listopada, które Dywizja nasza obchodziła w Bredzie.

Wiele miejsca poświęcono Warszawie. Powstanie 1944 r. i postać Generała Bora przejęły mieszkańców Bredy podziwem, albowiem zaznali oni sami prześladowań niemieckich w czasie okupacji i zdawali sobie dokładnie sprawę jak wiele trzeba było odwagi i jak potężnej organizacji, aby móc przez całych dziewięć tygodni walczyć już nietylko z Gestapo, ale z całą potężną machiną niemieckiej armji pancernej. Kończąc artykuł o „Dramacie Warszawskim" redaktor „Stemu" nazywa naszą stolicę najbardziej umęczonem miastem w Europie, zaś „Bredasche Courant" kładzie największy nacisk na zbrojne czyny Armji Krajowej w Warszawie.

Pośród wielu bardzo artykułów omawiających ogólne sprawy i historię Polski na szczególne wyróżnienie zasługuje ostatni wyraża niewątpliwie opinje przeciętnych mieszkanców Bredy, którzy mają wiele zastrzeżeń co do szczerości posunięć sowieckich wobec Polski. Poprzednio „De Bredasche Courant" pisząc na temat granicy polsko-rosyjskiej, nazwał ją bardzo trafnie granicą nie Polski, lecz Europy.

Wdzięczność Holendrów za oszczędzanie ich miasta w okresie walk z Niemcami znalazła wyraz w dużym artykule w „De Bredasche Courant" pod tytułem „Jak Polacy oswobodzili Bredę". Artykuł ten, napisany przez red. Van Eyck, jest, jak się dowiadujemy, zapowiedzią, mającej się niebawem ukazać książki w języku holenderskim pod tym samym tytułem. Książkę tę zechce zapewne posiadać każdy żołnierz I Dywizji Pancernej.

ANEGDOTY

W barze dwóch pijanych:

— Wiesz, że krokodylica składa 179 jaj?

— 179 jaj? Kogo to obchodzi?

— Wiesz, że krokodyl zjada 178 z tych jaj?

— Zjada 178 tych jaj? Kogo to obchodzi?

— Ciebie! Gdyby nie zjadał, to byłbyś po pas w krokodylach.

***

Pewien włamywacz dobrawszy się do pokoju z kasą, zobaczył na kasie pancernej napis: „Nie marnuj dynamitu. Kasa jest otwarta. Przekreć klamkę." Przekręcił. Swiatło elektryczne zalało pokój i odezwały się dzwonki alarmowe.

Gdy go prowadzono do więzienia, włamywacz powiedział: „Moja wiara w dobroć natury ludzkiej została zachwiana".

***

Podróżny: „Po co wywieszacie rozkład jazdy, kiedy pociągi nie przychodzą na czas".

Naczelnik stacji: „A skądby wiedzieć że nie przychodzą na czas, gdyby nie było rozkładu jazdy?"

***

Między dziewczętami: „Wyszłabym za Jerzego gydyby był bogatszy, albo trochę wyższego wzrostu albo przystojniejszy albo... gdyby mi się oświadczył".

***

Kuracją na wszystko jest słona woda: pot, łzy albo morze.

***

Jasiu, zapytany, jak rozkłada swoje wydatki miesięcznie, powiada:

— Około 40 procent na jedzenie, 30 procent na mieszkanie, 30 na ubranie i 20 na rozrywki i inne.

— Ależ, Jasiu, to jest razem 120 procent!

— O Boże, czy ja o tym nie wiem?

Z ŻYCIA DYWIZJI

Kalendarzyk

(18-24 lutego)

18 niedziela. Szymona, Flawiana
19 poniedziałek. Konrada
20 wtorek. Leona, Nicefora, Sylwana
21 środa. Eleonory, Daniela
22 czwartek. Stolicy św. Piotra
23 piątek. Romany, Łazarza, Piotra, Damiana
24 sobota. Macieja

Rocznice Historyczne

19 lutego 1473 : urodził się Mikołaj Kopernik, największy astronom świata, Polak, urodzony w Toruniu, wykształcony w Krakowie, zmarły na Warmii.

19 lutego 1921 : zawarcie sojuszu polsko-francuskiego.

20 lutego 1810 : urodził się Fryderyk Chopin, największy muzyk polski i jeden z największych muzyków świata.

20 lutego 1922 : sejm ziemi wileńskiej jednogłośnie uchwala pełne i bezwarunkowe przyłączenie Wileńszczyzny do Polski.

Ewangielie

18-go : Pan Jezus kuszony na puszczy (Mat. 4).

Z LISTOW OD CZYTELNIKOW

TRAFNA UWAGA

... „Czy mógłby mi Pan Redaktor wytłomaczyć od kiedy to 10 Pułk Strzelców Konnych nazywa się Białymi Ułanami. Ja służę w tym pułku 24 lata, ale zawsze nosiłem i noszę szmaragdowo — żółty proporczyk — a w ostatnim numerze Defilady szwadron mojego pułku został nazwany Białymi Ułanami..."

St. Wechm. A. Szcz.,

(Red.) Panu St. wachmistrzowi przyznajemy rację i przepraszamy za omyłkę. W walkach 10. Brygady Kawalerii Pancernej we Francji między innymi oddziałami brały udział : jeden szwadron pułku Białych Ułanów i jeden szwadron pułku Strzelców Konnych.

SZCZESCIE

Bywają w ludzkim życiu godziny,
Ze każdy o szczęściu swym marzy,
Myślą się niesie w złudne krainy,
Uśmiech mu błąka na twarzy
Niejeden w marzeń swoich prostocie,
Ręką swą sięga po królów trony,
A inny widzi swe szczęście w złocie,
Nie dba o władze, korony
Nie jeden chce mieć swe samochody,
Zamki, fabryki lub banki,
A inny wiecznie chec byc tak mlody,
By codzien zmieniać kochanki
Inny znów niechce kąpać się w złocie
Piąć się na sławy drabiny,
Bo jego szczęście jest w rąk pieszczocie,
I w sercu wiernej dziewczyny.

I u żołnierza co stoi z bronią,
I patrząc wdal zaciska pięście,
Też myśli jedna za drugą gonią,
Tematem ich jest też szczęście.
Jednemu śnią się belki, wachmistrze,
Drugiemu usta dziewczyny,
Tamtemu znowu, by miał w tornistrze,
Rum i kawałek słoniny.
Inny znów sławy, krzyże, ordery,
Ten oficerski chce mieć przyimek,
Ja znowuż zaklnę tak od cholery,
I z papierosa starczy mi dymek.

O Twoim szczęściu żołnierzu-chłopie,
Co w dali widzisz tak lśniące,
Rosnącej brzozy, tuż przy okopie,
Mówiły mi liście płaczące,
Szeptały mi o nim, zielone te liście,
Pociskiem jeszcze nie tknięte,
Ze twoje szczęscie jest w kul tych świscie,
W zimnym metalu zamknięte.
W tej żałośliwie-złowrogiej nucie,
Co czasem płacze, śmieje się, jęczy,
I po kolczastym, rdzawiącym drucie,
Szczęściem ci twojem zadźwięczy,
I mnie takim szczęściem z dali swiszczącym,
Z powierzchni ziemi zeskrobie,
Za twoje trudy cicho stojącym
Krzyżem, żołnierski grób twój ozdobi.

Ludwik Mikołajczyk.

WOJNA I POLITYKA

Ubiegły tydzień stał pod znakiem oczekiwania wyników spotkania Wielkiej Trójki Jest to dopiero pierwsze spotkanie po Teheranie i odbywa się gdzieś na południu Rosji, nad Morzem Czarnym. Ma ono trwać dłużej aniżeli przewidywano. Sprawa polska stanowi zapewne jeden z najtrudniejszych przedmiotów dyskusji.

Wczesne roztopy zahamowały w dużej mierze postępy ofensywy sowieckiej na Wschodzie. Tymniemniej Berlin jest już bezpośrednio zagrożony.

Na zachodzie rozpoczęła się nowa akcja ofensywna na południowy wschód od Arnhem w kierunku niemieckiego miasta Cleve oraz Renu. Cleve zostało zdobyte. Na południowym odcinku zachodniego frontu ostatnie przyczółki niemieckie po francuskiej stronie Renu zostały zlikwidowane, aż do punktu na wysokości 16 kilometrów na północ od Strasburga.

E.L.A.S. w Grecji probuje wobec swej porażki militarnej podburzać ludność cywilną i wojsko przeciw rządowi, pomimo, iż jednocześnie toczy pertraktacje orozbrojenie pozostałych swoich partyzantów. Komuniści greccy posługują się w swych tajnych ulotkach tak naiwnymi kłamstwami, że szefa rządu, Gen. Plastirasa, fanatycznego republikanina, który wolał opuścić Grecję po ukonstytuowaniu się monarchji, pomawiają o organizowanie fikcyjnego plebiscytu celem jej przywrócenia.

W Rosji powstał za zgodą i zapewne z inspiracji czynników oficjalnych nowy „Komitet Wolnych", tym razem „Austryjaków". Na czele tego komitetu stoi Gen. Franke.

W dniu 8 lutego Pan Prezydent Raczkiewicz podziękował w przemówieniu radiowym Armii Krajowej za jej pięcioletnie walki. Armia Krajowa została rozwiązana wobec zajęcia Polski przez wojska sowieckie. W „Daily Telegraph" i w wielu innych dziennikach angielskich ukazały się obszerne artykuły na ten temat.

Z HUMORU OBCEGO



„Napewno pobrała się
z jakimś żołnierzem
z Australii („Men Only")



(„Liliput")

NASZ KONKURS WSPOMNIEN

WROCIMY TAM (2)

Było to 2 grudnia 1942 roku w Wilnie. Od maja tego roku, gdy w jednej z akcji zginął moj dowódca i w związku z tym nastąpiła większa „wsypa", musiałem co kilka dni gdzieindziej sypiać. I tak po dłuższej nieobecności w nocz pierwszego na drugiego grudnia, gdy spałem jeszcze, zjawiło się Gestapo. Obudziło mnie gwałtowne szarpnięcie i groźne postacie SS-mannów.

— Gdzie masz broń?

— Jaką broń?

— Ubieraj się!

Łapię za swe szmaty i całym wysiłkiem woli nie patrzę w kierunku schowanej „dziewiątki". Ale na stole, o zgrozo! leży ostatni listopadowy numer prasy podziemnej „Niepodległość" : z wieczora w łóżku uczyłem się wydrukowanej tam piosenki (umieszczonej teraz w pierwszym numerze „Defilady"). Obok leży przysłana z Warszawy instrukcja walk ulicznych i kilka książek, jak „Takim Jest Hitler", „Ziemia Gromadzi Prochy" i inne. Za każdą z tych rzeczy były Ponary (miejsce rozstrzeliwań), a przed tym jeszcze jaka masakra...

Do dziś nie zdaję sobie sprawy, co się stało, że pomimo godzinnej blisko rewizji nie zwrócili uwagi na leżące na stole dowody — myślę, że głównie zmyliła ich duża ilość tygodników niemieckich i głównie to, że szukali broni i ... pieniędzy, a to przecież na stole nie leży.

Krótkie pożegnanie z rodzicami i jadę powozem Gestapo ulicami Wilna, rozglądam się, by ujrzeć może ostatni raz tak bliskie sobie ulice i domy. Pracując w konspiracji od zakończenia kampanii wrześniowej, byłem zawsze przygotowany na najgorsze. Jadłem już chleb Sauginy (Litewska policja polityczna) i NKWD, wymknąłem się tamtym, ale tutaj mówię: „Do trzech razy sztuka, leżysz Józefie". Inkwizytorskie przyrządy wybudowane zostały przez Bolszewików w dawnym gmachu Sądu, było tam NKWD, potym Gestapo (Dziś napewno znowu NKWD).

Wwożą mnie do gmachu od ulicy Ofiarnej (miejsce straceń z 1863 r.). Z chwilą wjazdu do bramy względnie poprawne pytania w ciągu drogi zastępują gwałtownymi kopnięciami i brutalnym wyrzuceniem z wozu na plac. Tutaj częstowany na odmianę kopniakiem lub uderzeniem w twarz, w prowadzony zostałem na oficjalne badanie do jakiegoś „Fuerera". Na sofce leżą dwa kańczugi gumowe, kajdanki i inne inkwizytorskie przybory dla zrobienia wrażenia na badanych... Pytania padają po niemiecku, lecz, gdy celowo mówię, że nie rozumiem, badają po polsku. Mam już nad nimi przewagę, gdyż bada trzech i ciągle między sobą mówią po niemiecku, zdradzając przy tym o co im chodzi. Wiem już z doświadczenia innych i swego, że najlepiej „zgrywać głupiego", a więc udaję, że nie rozumiem najprostszych pytań, odpowiadam rozwlekle i tak jakto u nas po żołniersku mówią, o d... użej Marynie i to tak w ciągu całego badania, od ponętnych, w ich pojęciu, obietnic do gróźb wysłania na Ponary, bicia i kopniaków.

Jakaż radość we mnie istniała, gdy skrwawiony, zbity, przeprowadzony do podziemi, zrozumiałem, że naprawdę uwierzyli w mą naiwność i nieświadomość jakiejś organizacyjnej pracy. Gdyby zwrócili uwagę, że analfabeta miał tyle książek! Zresztą nie ja jeden, dużo się przekonało, o inteligencji Niemców : potęga Gestapo, to brutalna siła i sterоryzowane lub kupione podłe dusze donosicieli.

Po sześciu dniach pobytu w celi zostałem oskarżony przez jednego z prowokatorów o planowanie ucieczki wraz z dwoma towarzyszami. Tutaj zaczyna się coś tragikomicznego, bo jednym z nich był litewski oficer, doniedawna jeden z naczelników jakichś niemiecko-litewskich batalionów do walki z partyzantami. Wyprowadzono nas na korytarz, kazano rozebrać się do naga i „pompowanie żabki", liczyć na głos. Jasne, że z nami szczupłymi gruby eks-naczelnik zrównać się nie mógł, więc wszystka złość i razy leciały na niego, zwłaszcza, że i liczyć umieliśmy : czterdzieści osm, pięćdziesiąt dwa, sześćdziesiąt trzy, osmdziesiąt jeden itd... Szło to, bo cała uwaga była skierowana na tłustego naczelnika. Doprawdy, mimo tragicznej sytuacji, ledwie mogliśmy śmiech powstrzymać. Doniedawna jeszcze pan życia i śmierci wielu ludzi, a dziś za wierną służbę jakiś feldvebel mu lanie narówni z „rapużu lenku" (polską ropuchą) sprawia. W dodatku dla lepszej zabawy zawołali, niby to przypadkowo, pracujące w biurach agentki, by patrzyły na dzwoniących jajami mężczyzn i swego doniedawna przełożonego.

Komiczność tej sprawy pomogła nam łatwiej wykonać nam 400 zredukowanych przysiadów i jeszcze się trzymać, gdy naczelnik obrzydliwie płaszczył się, całując ręce swych katów.

W karcerze siedziałem do 22-go grudnia, kiedy w ciemnościach wywołano około 50 osób i pod silną eskortą wywieziono w kierunku Ponar. Większość z nas myślała, że na rozstrzelanie, lecz bramę kaźni minęliśmy i po kilku godzinach przywieziono nas do obozu koncentracyjnego Prowianiszki. W marcu 1944 dużym transportem przewieziono nas do Francji, gdzie jako jeńcy budowaliśmy Wał Atlantycki.

Jestem w szpitalu, lecz wierzę, że wrócimy tam, a jeżeli nie my, to trud i cierpienia dadzą drogę naszym towarzyszom. A nas tam tak czekają. Wy tworzycie legendę, a oni ją jak najlepszy pokarm spożywają. Wiedzą tam dobrze dziś o 1. Dyw. Panc, jak dobrze wiedzieli o marynarzach, lotnikach i 2. Korpusie... Wśród nich wielu nie zastaniemy, jak i oni wśród nas, lecz mimo wszystkie trudności wrócimy tam. Taki los Polaka, że ciąży na nim „Wielkość Tragiczna"



Goebbels do Hitlera, wskazując na Himmlera : „On myśli, że byłoby dobrze, gdybyś ty został czymś w rodzaju męczennika."

(Daily Herald).

ZARUK (dokonczenie)

Bladł, nędzniał i wowczas dopiero zrozumiałem, że nie ma żadnego przejściowego ataku, ale że jest w stanie długiej i ciężkiej choroby. Po chwili barwa wróciła na policzki chorego, zaczął mówić, poruszył oczami, głową, uniósł się na łokciu, krótko mówiąc zaczął wykazywać wszystkie oznaki powrotu do zdrowia. Wedle normalnego biegu czasu cały ten wypadek trwał może z dziesięć minut. Ja wszakże straciłem właściwe poczucie czasu... Zdarzało mi się myśleć chwilami o domu Si Mohammeda, o naszym rannym wyjeździe i wszystko to wydawało mi się jakby zagubione w mroku bardzo odległej przeszłości, na którą zapomnienie rzuciło już swoją zasłonę. Kiedy Zaruk wstał i objawił chęć ruszenia w dalszą drogę, zauważyłem, że jest zgarbiony, posuwa się z wysiłkiem, a w jego brodzie bieleją siwe włosy, a nawet całe kępki siwe.

Posuwaliśmy się z trudem po wyschłych zboczach Dżebel Tebaga. Noc zaczynała zapadać, gdyśmy dotarli na szczyt. Muł potykał się, chwiał przynajmniej ze dwadzieścia razy zanim wyszliśmy na tę dość niewielką górę. Zsiadłem, zrobiłem pobieżny przegląd przy świetle zachodzącego słońca i stwierdziłem, że zwierzę, podobnie jak mój towarzysz Zaruk, wydaje się wyczerpane, bardzo chude, bardzo wynędzniałe. Dałem mu parę kawałków cukru, pogładziłem ręką jego poobcieraną szyję, robiłem co mogłem, by go pobudzić do dalszej drogi, ale bezskutecznie. Po kilku minutach muł potknął się bardzo silnie, ukląkł, padł i zaczął rzęzić. Nie miałem serca strzelić mu w łeb, by skrócić jego męczarnie. Pożegnałem go ciepłym słowem, zarzuciłem worek na plecy i powiedziałem Zarukowi, że zamierzam iść dalej piechotą. Noc była już czarna; Zaruk mi odpowiedział, że znajdujemy się na dobrej drodze i że wystarczy iść w kierunku wskazanym przez dużą bladoniebieską planetę, która się pokazała nad nieboskłonem. Szliśmy kilka chwil w milczeniu, potym mój towarzysz zaczął mówić. Mówił o pustyni, o życiu wielbłądników i pasterzy, o podróżach Beni Zid, których tereny leżą na północ od Dżebel Tebaha, o nędznych oazach, gdzie ludzie z Nefzaua piją wino palmowe. Głos mego towarzysza był słaby i drżący, jak głos bardzo wiekowych starców. Minęła chwila, a może rok, może pięciolecie, może dziesięć lat, naprawdę nie umiałbym powiedzieć. Jedno jest pewne, że przez ten czas wielka planeta błękitna nie podniosła się nad horyzontem więcej niż o cztery do pięciu stopni. A więc minęła chwila i nagle Zaruk skarżącym sie głosem powiedział, że jest zmęczony i że boi się, iż więcej nie będzie mógł ruszać obolałymi nogami. Usiadł na kamienisku i rozpaczał mętnie. Zaświeciłem zapałkę i zbliżyłem do jego twarzy. Miał nieprzytomne spojrzenie a głębokie zmarszczki poorały mu twarz. Długa biała broda zwisała mu z podbródka. Zapałka zgasła.

Zastanowiwszy się przez chwilę i słysząc, że Zaruk z ciężkim westchnieniem wyciąga się na ziemi, rzuciłem worek, wziąłem jak mogłem starca na barki i ruszyłem w dalszą drogę po nocy w kierunku gwiazdy, prawie nieprzytomny ze zmęczenia i nieświadom swoich ruchów. Posuwałem się tak przez pewien czas, aż nadeszla chwila, że Zaruk przestał się skarżyć. Czułem jak jego wątły szkielet chwieje się na moich plecach. Wreszcie zesunął się. Siadłem przybity smutkiem przy nędznym ciele i po chwili zrozumiałem, że Zaruk już wyzionął ducha.

Powstałem i poszedłem sam nocą. Po kilku minutach zobaczyłem w dole stoku świeżo zapalony ogień. Mimo chłodu nocy byłem pokryty potem i prawie nieprzytomny ze zmęczenia. Szedłem ku światłu, ze dwadzieścia razy o mało się nie przewracając o głazy. Wreszcie rozróżniłem postacie ludzkie. Byli to ludzie z Bir Agareb, którzy się grzeli przed domem, słuchając wędrownego śpiewaka. Na moj widok wszyscy powstali, powiedzieli, że mnie oczekiwali i że dom Si Merzuka jest gotów na moje przyjęcie. Ledwie wysłuchawszy tych słów, poczułem, że ostatek sił mnie opuszcza i straciłem przytomność.

Cudowny sen nastąpił po tym omdleniu. Gdy się ocknąłem, noc już minęła. Leżałem w czystym, choć twardym łóżku u Si Merzuk el Baid. Izba była umeblowana ubogo i bielona wapnem. Filiżanka gorącej kawy dymiła koło mnie na miedzianej tacy. Zzewnątrz dochodziło gdakanie kur. Mój gospodarz, osobistość milcząca i zamknięta w sobie, przyglądał mi się kątem oka. Natychmiast poprosiłem go o pożyczenie lustra. Nie wydawał się zdziwiony, poszedł do sąsiedniego pokoju i przyniósł jedno z tych zwierciadeł weneckich, oprawnych w złocone drzewo, które spotyka się w tamtych stronach w domach mieszczańskich. Rzuciłem na lustro spojrzenie niespokojne i niecierpliwe. Ujrzałem się takim, jak zawsze. Rysy, może trochę wyciągnięte, były rysami tego samego czterdziestoletniego mężczyzny, który przedwczoraj jeszcze rozprawiał nie bez namiętności i nie bez naiwności o wszechmocy wiedzy Zachodu i o jej przyszłych zdobyczach.

Wyskoczyłem z łóżka i wypiłem kawę. Następnie wyraziłem chęć powrotu w góry z dwoma lub trzema ludźmi do pomocy, by tam odnaleźć mego przewodnika, którego, jak powiedziałem Si Merzukowi, musiałem zostawić martwego na drodze w nocy.

Si Merzuk nawet nie mrugnął i odpowiedział, że jego dwaj synowie i zięć będą niewątpliwie szczęśliwi, jeśli będą mogli towarzyszyć mi w tych poszukiwaniach. Ruszyliśmy nie zwlekając. Scieżka, która przekracza góry, znajduje się na dnie żlebu Trudno z niej zboczyć daleko. Szliśmy dobrą godzinę i nie zauważyliśmy ciała Zaruka. Potym dostaliśmy się na grzbiet, skąd widać było oba zbocza. Ptaszek skalny poderwał sie przed nami. Niedaleko stamtąd odnalazłem swój plecak i kapelusz. Nie mogłem przecież znaleźć najmniejszego śladu ani Zaruka ani muła. Co dziwniejsza, przyglądając się północnemu stokowi góry, zauważyłem ławicę piaskową, którą musiałem przechodzić jeszcze przed zapadnięciem zmroku. Widać tam było ślady, ponieważ wiatru prawie że nie było. Były to ślady jednego samotnego człowieka.

Powróciłem do Bir Agareb, a ponieważ Si Merzuk, mój gospodarz, nie stawiał mi żadnych pytań, zrezygnowałem odrazu z dalszego prowadzenia moich bezowocnych poszukiwań.

Czy mam dodać, że opuściwszy Bir Agareb, nadłożyłem ogromnie drogi, by dojechać do Medeniny, gdzie miałem punkt oparcia, i ominąć w ten sposób Debdada? Myśl o zobaczeniu Si Mohammed Kerkura sprawiała mi żywą przykrość, nieomal strach. W dwa tygodnie później w Medaninie otrzymałem przesłany przez niego w prezencie mały posążek rzymski, który u niego widziałem i bardzo podziwiałem. Podziękowałem w paru słowach, nie dodając do tegoi an słowa o czymkolwiek więcej.

NASZ KONKURS WSPOMNIEN

POLUJEMY NA TYGRYSA (3)

Było to tam w Chambois, kiedy jechaliśmy na czołgach. Wtym cały nasz „pochód" został zatrzymany przez nieprzyjaciela. Ja jechałem na smoku, dowodzonym przez majora. I tak się złożyło, że na tym smoku znajdowało się czterech podoficerów piechoty ze mną. Wtym podjechał dowódca szwadronu do naszego czołga i zwracając się do naszego majora : „Słuchaj, skocz tam i rozbij to dziadostwo, napewno niema nic wielkiego, bedzie najwyżej Tygrys albo działo Ppanc". A major zwracając się do nas : „Macie chłopcy granaty? To fajno! Chodźcie za mną i wykurzymy ich tam."

W tym momencie poczułem, jak podpinka chełmu robi się za ciasna a sierżant, złażąc z czołgu wyraził się : „Cholera na takich wariatów! Tyle czołgów było i człowiek musiał wleźć na taki wariacki grat". Ruszyli my za majorem jak na ścięcie, bo stenami i granatami na Tygrysa nie usmiechało nam się wcale i ukradkiem przeżegnałem się tak szczerze jak nigdy.

Szczęściem Szwaby uciekli i w duchu życzyłem im jaknajlżejszej śmierci. Wtedy, jak nigdy, świat wydawał się nam uroczy. W późniejszych najgorszych bojach to polowanie na tego wariata było najgorszym moim przestrachem.



WILNO

Miasto Zelaznego Wilka, stolica Wielkich Książąt Litewskich, którzy panowali na obszarach od Bałtyku po Morze Czarne i od Niemna po Dniepr, Stolica, z której wyszli Jagiellonowie aby zasiąść na tronach pięciu państw europejskich, Stolica Wielkiego Księstwa Litewskiego, ośrodek kultury polskiej na wschodzie. Tu w szesnastym wieku Piotr Skarga założył uniwersytet, drugi w Rzeczypospolitej i najdalej na wschód wysunięty w Europie. Tu powstał najwspanialszy z polskich ruchów poetyckich, romantyzm pod przewodem Mickiewicza.

Tam znajduje się Ostra Brama z Cudownym Obrazem, tam najpiękniejszy budynek gotycki w Polsce: kościół św. Anny, tam barokowy Antokol, klasyczna Katedra św. Stanisława, tam biały gmach Uniwersytetu, Góra Trzykrzyska i Wilja płynąca wśród wzgórz.

Wilno przez cały okres niewoli zachowało swój polski i europejski charakter. Nietylko miasto Wilno ale i cała szeroka okolica. W roku 1919 wyzwolone przez wojska polskie, w 1922 jednomyślnym niemal plebiscytem stwierdziło swoją upartą wolę należenia do Polski.

Wilno ze 129 tysięcy mieszkańców w r. 1919 wzrosło de 209 tysięcy w 1939. Było stolicą województwa liczącego 29 tys. km. kwadr. powierzchnii 1.276 tys. ludności. Na 8 powiatów województwa 5 posiadało wyraźną większość polską, w pozostałych Polacy stanowili powyżej jednej trzeciej ogółu ludności.

ANDRZEJ PONIATOWSKI

Andrzej Poniatowski. — Był jednym z tych, o których wiadomo, że mają piękną duszę, ponieważ przezierała ona w jego spojrzeniu, prostem, czystem i jakby pełnem żaru.

Był jednym z tych, którzy wykonywali nakaz wielkiego chrześcianina i wielkiego Francuza, jakim był Charles de Foucaut. „Gdy zawahacie się w obliczu obowiązku, wybierzcie zawsze tę drogę, która jest trudniejsza".

Był jednym z tych, którzy uważają, że jeśli się zawdzięcza pewną uprzywilejowaną sytuację swej pracy czy też swemu urodzeniu, to należy również za przywilej uznać przebywanie na pierwszem miejscu w niebezpieczeństwie.

Był jednym z tych, którzy pochodząc z emigrantów polskich, czują się dziećmi jednocześnie dwuch ojczyzn: tej poprzedniej i tej dzisiejszej, i marzą, aby w jednaki sposób służyć i jednej i drugiej.

Ponieważ był całą swą wielką duszą chrześcianinem, wczuł się w ton pieśni o Ofierze.

Ponieważ nazywał się Poniatowski, opuścił swą ojczyznę, Francję, skalaną przez niemiecką okupację, aby się zaciągnąć w Szkocji do jednego z pułków pancernych Pierwszej Polskiej Dywizji.

Koledzy jego byli świadkami, jak potrafił on okazać wiele silnej woli, aby nauczyć się polskiej mowy i aby zdobyć odznaki oficerskie. Odczuwali oni, iż się znajdują wobec natury nieprzeciętnej i kochali go bardzo.

Jego dowódcy i załogi jego czołgów byli świadkami wielkiej odwagi, jaką okazywał on w obliczu wroga; wszyscy byli z niego dumni.

Francuz, oficer w armji polskiej, bez wątpienia jedyny Francuz, oficer w armji polskiej, dołożył on mocne ogniwo do tradycyj wzajemnie poniesionych ofiar. Już 130 lat minęło od chwili w której Marszałek Poniatowski zginął za Francję. Teraz zaś zginął za Polskę Andrzej Poniatowski.

Albowiem w nocy, niedaleko czołgu kula trafiła tego dużego i pęknego chłopca, który był żywym obrazem związku łaczącego Polskę z Francją. Stał wtedy zwrócony twarzą do nieprzyjaciela.

Ale ta kula nie zabiła jego duszy, tej duszy, którą Bóg naznaczył, aby wróciła do niego w pełni młodości, tej duszy, którą Bóg wysluchał, gdy modliła się żarliwie: „Pozwol dołożyć mą skromną ofiarę do ofiary Twego Syna", tej duszy która nakazem Bożym stala się symbolem.

Stała się ona symbolem niezniszczalnych węzłów, ktore łączą dwa wielkie narody chrześciańskie. Symbolem ofiar na które każdy z nich powinien hojnie zdobywać się wobec drugiego.

H. M.

Pismo to jest przeznaczone wylacznie dla wojskowych i nie moze być rozpowszechniane wśród cywilnych.
This paper is only for members of Allied Forces and cannot be sold to any civilian persons.

WYDAJE PLUTON OPIEKI NAD ZOLNIERZEM PIERWSZEJ DYWIZJI PANCERNEJ
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: P/40/OS POLISH FORCES. BRITISH LIBERATION ARMY

THE SAINT CATHERINE PRESS LTD., BRUGES, BELGIUM.